







A W I L L E T

[WALEWSKI Michał]

# LELIWA.

KOMEDJA WE DWÓCH AKTACH,

dla amatorskiego teatru napisana.

---

KIJÓW.

W Drukarni Uniwersytetu Św. Włodzimierza.

---

1857.

F. 12306

**POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ**

pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury liczby  
ekzemplarzy, prawem naznaczonej. Kijów. 1857 r.  
Czerwca 6 dnia.

**CENZOR *Or. Nowicki.***

**Panu Andrzejowi**

## **BIEŃKIEWICZOWI,**

znakomitemu artyście-amatorowi z podziękowaniem za doskonale pojęcie i odegranie roli Majora,

**przyjacielski upominek.**

Oto stary wiarus, dymisjonowany szaser trzeciego pólku strzelców staje przed tobą. Przyjm go szczerém, a pobłażliwém sercem, przez wzgląd, iż Major Leliwa jest to jeden z ostatnich, coraz już rzadziej widzianych, a mało komu znanych u nas typów dawnych oficerów polskich. Rubaszny on trochę i nie przypadający do smaku

dzisiejszego społeczeństwa, gdzie każde słówko, niby cukierek kandyzowany, z wierzchu słodkie i kryształem świeci, a w środku mieści twarde do zgryzienia ziarko; ale nasz dusza i ciałem to ma na ustach, co w myśli. Jeśli żartuje, to w żarcie jakaś głęboka prawda utajona. — Syna jego Władysława nie mam potrzeby polecać ci. Gładki to i salonowy panicz, stary młodzieniec, co przeżył nie mało; trąci dobrym tonem i pleśnią; lecz lekki jak piórko i dobrze z nim rozmawiać — *il cause bien*. Jeśli nie będzie u ciebie w łaskach, podoba się kobietom i da sobie radę w świecie. — Towarzyszy im Wiktor, wcale nie sympatyczny, choć zacny i prawy, a może dla tego właśnie, że zacny i prawy, czego daje dowód na końcu. Tobie zalecać go nie mam potrzeby, bo wiem, że gdy go wszyscy opuszczą, ty go przy-



garniesz do siebie, publiczności zaś — nie śmiem, bo dopiero na końcu pokaże się, że jest hrabią i bogatym. Potem znajdzie wielu przyjaciół. Tę tylko jedną ma zaletę, iż nie jest poetą. — Pan Strażowski — dawny znajomy. Jako możny pan, mieszka po całej obszerniej ziemi naszej i drwi z tych wszystkich, którzy chcą drwić z niego. Ma mnóstwo podobnych do siebie braci i przyjaciół. — Jego żona, która należy do tegoż towarzystwa, mniej znana; — ale charakter jej, ulegając prawom metempsychozy, przechodzi tu i ówdzie w istoty, którym natura dała postać człowieczą, a oświata dystygowaną powłokę. — Panna Ludwika, jej córka — bogata; — wyrozumiałości przeto nie wymaga i do nikogo o instancję nie prosi. Nie jedna z dam ubiegać się będzie o jej przyjaźń, dla dostania od niej modelów najśwież-

széj mody z Paryża, a przynajmniej z Odessy. — Panna Teresa, choć wszystkie ją odtrąca, wystarczy sama sobie, a i na twoją życzliwość zasłuży. — Herszko, nieodstępny duch — opiekuńczy polskiego przemysłu, wszędzie znajdzie przytułek i dobre przyjęcie. Teraz jeszcze słówko za mną, który to całe towarzystwo tobie i publiczności przedstawić ośmielam się. Kogo znalazłem naprędce, tych na amatorski teatr wprowadzam. Jeśli niekiedy z pedantska trochę perorują, a mowa ich dydaktyzmem trąci, przebacz im; wszak u nas wesołość nawet powinna być poważną.



## A K T I<sup>szy</sup>.

*(Rzecz dzieje się w połowie XIX w. na Pobereżu, w majątku Pana Strażowskiego. Teatr przedstawia salę. W kącie mała sofa i stolik, na którym różne papiery; w głębi teatru drzwi wchodowe. Na prawo drzwi do pokoju Wiktora. Na lewo do kancelarji Pana Strażowskiego).*

### SCENA I-a.

**Leliwa i Wiktor.**

**Leliwa** *(głaszcząc ogromne wąsy).*

Do kroćset diabłów — Panie Wiktorze, dwa dni już całych oczekuję zapowiedzianego przybycia waszego Prezesa i ciągle napróżno. Jejmość Dobro-

dzika nie raczy mi dać posłuchania. Sam nie wiem, co dalej robić. Czas mi ucieka, a bieda w głowie siedzi.

**Wiktor.**

Bądź jeszcze cierpliwym trochę, szanowny Majorze, Pan Strażowski lada chwila nadjedzie.

**Leliwa.**

Ależ czekać już dłużej nie mogę. Obrzydło mi wreszcie już siedzieć w tym waszym zimnym i nakręconym, jak zegarek, pałacu. A przyjechałem tu nie dla zabawki milion set . . . . .

**Wiktor** (z dobrocią).

Czy się nudzisz tak ze mną, kochany Majorze?

**Leliwa.**

He! he! jaki mi panicz, do komplementów! Chcesz, aby ci stary szaser trzeciego pułku słodkimi słówkami cedził (*śmiejąc się*).

**Wiktor.**

Nie, Majorze, ale wyznam ci szczerze, że krótka znajomość, jaką miałem honor . . . . .

**Leliwa** (*przerywając*).

Tylko nie honor.

**Wiktor.**

Jaką miałem zaszczyt . . . .

**Leliwa.**

Idź do diabła z swoim zaszczytem, mój Wiktorciu, (*całuje go*) kocham cię chłopcze, ale diabelnie dokuczyło mi tu siedzieć. Nierozumiem na wszystkich diabłów, co tu robisz w tej okolicy i po co w tym domisku mieszkasz.

**Wiktor.**

Wieleby mówić o tym. Prócz innych przyczyn, które wpłynęły na bliższe stosunki moje z Prezesem Strażowskim,—przyjaźń jego z moim nieboszczykiem ojcem, jakaś sympatja Pana Strażowskiego do mnie i nakoniec koszt, jakie łożył na moje wychowanie, skłoniły mię do tego, iż osiadłem w jego domu, ażeby, pomagając mu w niezliczonych jego interesach, choć w części wywdzięczyc się za jego dla mnie dobroć.

**Leliwa.**

Ależ to poświęcenie, mój Wiktorze, nie wdzięczność. Tu u was głucho, pusto, zimno i straszno. Oprócz pana Kassjera, arędarza Herszka i jakiego dłużnika z procentem, nikt, jak słyszę, u was nie bywa.

**Wiktor.**

A o panie Teressie Major i wspomnieć nie raczy? czy dla tego, że bez posagu.

**Leliwa.**

O milion kroćset fur beczek! A mnie jój posag, gdyby i miała, na co? Ja mówię tylko waszym językiem Wiktorze. Wszakże u was panna, która posagu nie ma, spójrzenia nie warta, chyba w złych zamiarach, a człowiek bez pieniędzy niegodzien zwać się człowiekiem. To jakiś automat tyle potrzebny w mechanizmie naszych działań, ile kółko w maszynie. Jak wleżesz między wrony, tak krakaj jak i one. Muszę do was językiem waszych gadać, bobyście mnie inaczej nie zrozumieli.

**Wiktor.**

Zawsze i mnie mieszasz Majorze.

**Leliwa.**

No-no-no, nie do ciebie stosują się moje słowa, lecz do twoich miłych sąsiadów, których już z tuzin w tej okolicy poznałem. A wiesz, że mnie już diabelnie na swoje kopyto przerobili, bo i ja ciągle tylko w tej chwili o rublu myślę.

**Wiktor.**

Czy to być może?

**Leliwa.**

Jak mię widzisz.

**Wiktor** *(uśmiechając się).*

I kochasz rubla?

**Leliwa** *(przemykając oczy).*

Ou!

**Wiktor.**

To żarty.

**Leliwa.**

Po toż przyjechałem do was z synem moim.

**Wiktor.**

Nie, Majorze. Dostycie cię widzieć, ażeby być pewnym, że pieniądze tyle kochasz, i umiesz cenić, ile są nieodbitnie potrzebne.

1\*

**Leliwa.**

Powiadam ci, że kocham ruble, potrzebuję ich i po tom tu z Władysławem przyjechał. Wyznaję to tём śmielėj, iż to wyznanie jest dla mnie kartą bezpieczeństwa (*z ironicznym uśmiejchem*). Inaczėj by mię tu z domu wypchnęli.

**Wiktor** (*pólgłosem*).

Kochany Majorze. Jeżeliś przyjechał po pieniądze, bez pewnej i formalnej ewikcji, to, mówiąc między nami (*z uśmiejchem*), może cię to zawsze spotkać.

**Leliwa** (*wzdrygając się*).

Jak to? A możeż wasy—moje blizny—moje zasługi—moja krew za kraj przelana? Do kroćset par pistoletów.

**Wiktor.**

To należy do historji, Majorze, której tu nie znają.

**Leliwa** (*przychodząc do siebie*).

Już tćż za pocziwą pracę dają tu pieniądze?

**Wiktor.**

Za pocziwą nie zawsze, ale zajęcie, choćby niesumienne, mniej więcej bywa wynagrodzone.



**Leliwa**

To do mnie należy.

**Wiktor.**

Do czego zmierza mowa twoja, szanowny Majorze?

**Leliwa** *(zamyślając się).*

Widzisz chłopcze—Mocam Dobrodziejum, podobaleś mi się i pokochałem cię; mogę ci zatem powiedzieć. My mieszkające Królestwa czy tam, jak nazywacie nas, koroniasze przyjeżdżamy do was po pieniądze. Otoż powiedziałem ci, że po nie do was przyjechał.

**Wiktor.**

Po jakież pieniądze? Czy process jaki?

**Leliwa.**

E nie! Ja wszystkie processa szabłą albo kieliszkiem węgryna na kompromisie kończyłem. Ale wasze rubelki, o których nie dawno dowiedziałem się, znęciły mię aż tu do was na Poboreże. Wiesz już, że służyłem dawniej w wojsku, a że nie siedział u baby za piecem, mam pięć ran, które o tém świadczą.

Owoż, Mocan Dobrodzieju, przyszło na starość, jak ow Cincinnatus czy jaki tam diabeł rzymski, nie porównywając cię, zamienić szablę na leniesz Moci Dobrodzieju. Świętej pamięci mój ojciec majątek sprzedał i z kraju emigrował. Dla żołnierza 3-go półku sztrzelców jakaś tam fortuna i w głowie była. Dziś mam rodzinę, mam syna, którego poznałeś, trzeba myśleć o sobie i o nim.

**Wiktor.**

Jakiż to ma związek z panem Strażowskim, który lubi także często powtarzać, że ma dziatki i pasierbicę dorosłą; dla nich zatem pracować musi i innego społeczeństwa nie zna.

**Leliwa** *(śmiejąc się).*

Twój pan Prezes trzyma się maxymy: après moi le déluge. Wszystko się to pogodzić może. Słyszałem, że potrzebuje rządcy do administrowania dobrami. Otoż ja o to miejsce przyjechałem starać się.

**Wiktor** *(z przest్రachem).*

Majorze! Nie znasz Prezesa — On ci tak śmiało majątku swego nie powierzy.

**Leliwa.**

Mam listy rekomendacyjne.

**Wiktor.**

Potrzebuje ewikcji.

**Leliwa.**

No! coż chce, żeby drugi taki, jak on Prezes, poszedł do niego na Komissarza.

**Wiktor.**

Nie może znieść oficjalistę równego sobie wychowaniem, lub urodzeniem.

**Leliwa.**

Coż robić?

**Wiktor.**

Każe ci stać u progu?

**Leliwa** *(marszcząc brwi i pokrecając wąsy).*

Kroćset milion bomb mnie u progu! Ja, co z naczelnym wodzem w przyjazni żyłem.

**Wiktor.**

Pan Strażowski od swoich zasad nie odstępuje.

**Leliwa** (*zamysłony*).

Ha! coź robić! Nie mało człek robił w życiu poświęceń, muszę i to przenieść.

**Wiktor.**

W przystępie złego humoru gotów ci niegrzeczność powiedzieć.

**Leliwa** (*chwytając machinalnie za bok*).

Sacrebleu!

**Wiktor.**

Jejmość ci będzie zrzędzić.

**Leliwa** (*wstrząsając się*).

I Jejmość tu rządzi? Brrrrmm—staremu weteranowi przyjdzie na starość przejść pod komendę baby (*do siebie mrucząc*) przynajmniej nie na długo. Ha! coź robić! co robić! Wiele ten czyni, co musi. Powiedz że mi u licha! Jak możesz tu wytrzymać, toć i z tobą tak obchodzą się.

**Wiktor.**

Powiedziałem ci, że Prezes jakąś ma słabość do mnie. Lubi mię i często nawet pozwala sobie słowa prawdy powiedzieć!

**Leliwa.**

Które tyle pomagają, ile umarłemu kadzidło.

**Lokaj** *(wchodzi).*

Jasny Pan przyjechał *(odchodzi).*

**Wiktor.**

Przyjechał.— Przygotujże się Majorze na ciężka próbę.

**Leliwa** *(z roztargnieniem).*

Ha?

**Wiktor.**

Przygotuj się stać wyprostowanym.

**Leliwa.**

A milion diabłów. Coż to Napoleon, czy co

**Wiktor.**

Jak przed Napoleonem.

**Leliwa.**

Bestja.

**Wiktor.**

Za każdym słowem dodawaj Jaśnie Wielmożny Panie.

**Leliwa** (*jąkając się*).

Jaśnie Wielmożny Panie. To długie do milion szeregów: nie przewyżłem.

**Wiktor.**

Nic nie pomoże, jeśli chcesz dobrego skutku. A nie zapomnij o tytule Prezesa.

**Leliwa**

Skądże ten Prezes u diabła.

**Wiktor.**

Ma cztery tysiące dusz, zatem bez tytułu obejść się nie może.

**Leliwa.**

A! więc to samo, co u nas w koronie referendarz, albo naczelnik, lub szambelan za to, że jego pradziadek patrzył kiedyś na szambelana. O! nie wiem, czy wytrzymam to wszystko (*ociera się zadyszany po namyśle*) Ha! dziej się wola Boża.

## SCENA II-a.

Leliwa, Wiktor, Strażowski *wchodząc mierzy od stóp do głowy Majora.*

Major *posuwistym krokiem podstępnie do Pana Strażowskiego, mocno chrząka i, muskając wąsa, kłania się; Pan Strażowski krzywi się.*

**Strażowski.**

Kogoż witam?

**Leliwa.**

Leliwa, dymissionowany Major trzeciego półku strzelców konnych.

**Strażowski** *(mierząc go niedbale wzrokiem).*

Czém mogę być użytecznym? Chciéj mi krótko rzecz objaśnić, gdyż miéj czas nagli; mam zajęcie *(odwraca się i nie słucha Majora).*

**Leliwa** *(okazując znaki niecierpliwości).*

Przyjechałem do Pana Prezesa dobrodzieja-Mocan Dobrodziejum ci! *(poprawiając się)*, przyjechałem do Pana, Mocium panie . . . . . Czy mi diabeł . . . .

**Strażowski do Wiktora.**

Czy zrobiłeś, o co cię prosiłem.

**Wiktor.**

Procenta wyrachowałem. Należy się będzie 1260 rubli i kopiek 57.

**Strażowski.**

I procenta od procentów.

**Wiktor.**

Wszystko.

**Strażowski.**

I rekambje i sztrafy?

**Wiktor.**

Wszystko. Ale to się na nic nie przyda.

**Strażowski.**

Jak to?

**Wiktor.**

Biedna wdowa w ostatniej nędzy.

**Strażowski.**

A cóż mi do tego. Jest summa małych.



**Wiktor.**

Która jest własnością dzieci.

**Strażowski.**

Opiekunowie, podpisali. Moje nie przypadnie, spróbujemy się processem. Czy Herszka niema?

**Wiktor.**

Jest.

**Strażowski.**

Zawołaj.

**Wiktor** *(odchodzi)*.

**Strażowski do Majora.**

Może Pan usiąść *(Leliwa obciera się chustką)*. Czy Pan rzeczywiście byłeś Majorem? . . . . . Czy tylko? . . . . .

**Major.**

Mam dymissją.

**Strażowski.**

Trzeciego półku strzelców.

**Major.**

Trzeciego półku strzelców.

**Strażowski** *(głośno)*.

Hou! *(Na ten głos lokaj wchodzi)* Śniadanie! *(Lokaj odchodzi)* *(do Majora)* Skąd Pan jesteś.

**Major.**

Obywatel z Mazowska.

**Strażowski** *(głośno)*.

Ej! *(Lokaj wchodzi)* Cygar! *(Lokaj odchodzi)* *(do Majora)* Dawno osiadłeś w koronie?

**Major.**

Ojciec mój i dziad mój mieli dobra na Podlasiu w Mazowieckim.

**Strażowski** klaszcze w ręce *(Lokaj wchodzi)*.

Mówiłem cygar—tych z czerwoną banderolą.

**Lokaj.**

Zaraz Jaśnie Panie! *(odchodzi)*.

**Strażowski.**

Nazywa się Leliwa.

**Major.**

Leliwa herbu Leliwa.

**Strażowski.**

Coż Pan tu robisz?

**Major.**

Nie mam dziś majątku, muszę.....

**Strażowski** (*zakłada nogi na stół*).

Pst! (*Lokaj wpada*). Czemu nie ma Herszka? (*wyciąga się i ziewa*).

**SCENA III-a.**

**STRAŻOWSKI, MAJOR, HERSZKO.**

**Strażowski**

No! coż ty szachraju!

**Herszko.**

Niech Jaśny Pan zdrow będzie. Jaki ja szachraj!

**Strażowski.**

Cożeś tam zrobił.

**Herszko.**

Nu! Jakto co? Znalazłem kupca na wszystkich produktów.

**Strażowski.**

Coż!

**Herszko.**

Z Nalewajek trzy tysiące korców pszenicy i wełna i cukier.

**Strażowski.**

Co ty pleciesz—trzy tysięcy korcy. Ja tyle nie mam.

**Herszko.**

Bodaj Jaśny Pan zdrow był. Jakto niema? A namłoconej niema? Pełna stodoła.

**Strażowski.**

Dwa tysiący osiemset.

**Herszko.**

Aj waj! Dwieście korcy nie staje. A dolać wody i pośladu domieszać to można? I będzie krągła summa.

**Strażowski.**

O to nieuczciwie. Tego nie zrobię.

**Herszko.**

Nu-nu! Wełny sto pudów można sprzedać.

**Strażowski.**

Skądże sto? Dziewiędziesiąt.

**Herszko.**

A w lochu położyć to nie nabiegnie?

**Strażowski**

Szachraj jesteś. To się nie godzi. Zawsze ci to mówię, ale tyś łajdakiem urodził, łajdakiem zginiysz. A bez tych szelmów żydów obejść się nie można.

**Herszko.**

Nu-nu! Ja za Jaśnie Pana obiecał wszystkiego cukier przytransportować na 15-ty Czerwea.

**Strażowski**

Czyś zwarzował? Gdzie ja tyle podwód dostanę? Kosowica.

**Herszko.**

Abo nie można dostawić później? Za to kupiec więcej daje.

**Strażowski.**

To się nie godzi—to się nie godzi. Ja lubię wszystkim kontrakty w terminie dotrzymać.

**Herszko.**

I! co tam! — Jaśnie Panie! Pan Graf z Pokorówki potrzebuje pożyczyć trzy tysięcy rublów — i mnie prosił, żeby ja do Jaśnego Pana gadał z tym interes. On da dwadzieścia procentu.

**Strażowski.**

To nie uczciwie — to nie uczciwie. Ja tak wiele nie wezmę.

**Herszko.**

A wieleż?

**Strażowski.**

Sześć z góry — sześć z dołu.

**Herszko** (cmokając).

Ja jeszcze takiego Pana nie widział.

**Strażowski.**

Dobrze, dobrze, Kupiec może przyjechać (*Herszko stoi przy progu*).

**Strażowski do Majora.**

Słucham.

**Major.**

Przyjechałem tu z moim synem, którego będę miał przyjemność przedstawić Panu . . . .

**Strażowski.**

Z Synem? Jest tu?

**Major.**

Jest.

**Strażowski.**

Hou! (*Lokaj wchodzi*) prosić Pana Leliwę.

**Lokaj.**

Dokąd — Jaśny Panie.

**Strażowski.**

Jakto dokąd, bałwanie? Tu!

**Lokaj.**

Jest tu Jaśny Panie.

**Strażowski.**

Ach—osle, tyś pjany.

**Lokaj** (*przestraszony*).

Nie — Jaśny Panie.

**Strażowski.**

No! młodego Pana Leliwę prosić tu, rozumiesz?

**Lokaj.**

Rozumiem Jaśny Panie (*odchodzi*).

**Strażowski do Majora.**

Coż mi Pan powiesz?

**Major.**

Dowiedziałem się, iż Pan potrzebujesz komissarza.

**Strażowski.**

A coż to Pana ma obchodzić.

**Major.**

Chcę Pana Prezesa prosić o miejsce.

**Strażowski (wstając).**

Pan?

**Major (wstając).**

Ja?

**Strażowski (rzucając się na fotel niedbale).**

Czy myślisz Pan, że naszych chłopów tak łatwo za łeb wodzić, jak konia na treźli? Gdzieżeś się Pan nauczył gospodarować?

**Major (stojąc).**

Byłem czas jakiś w szkole agronomicznej professorem i za młodu gospodarowałem przy ojcu.



**Strażowski.**

Dawniej nie znano teorji, a w szkole nie ma praktyki.

**Major.**

Za tém, jedno z drugim da się pogodzić.

**Strażowski** (*zimno*).

Nie znam Aspana.

**Major** (*ścikając ręce ze złości*).

Mam listy rekomendacyjne.

(*Lokaj wchodzi przynosząc kilka cygar i świecę*).

**Strażowski** (zapala sam — do Lokaja).

Póđ precz! (*do Majora*) Powiadasz Acan, żeś za młodu gospodarował przy ojcu i ojciec Acana był obywatelem, a dziś szukasz sam obowiązku.

**Major.**

Tak jest.

**Strażowski.**

Jakże to być może? z obywatela na rządęc.

**Major.**

Niestaość fortuny.

**Strażowski.**

A cóż to Acan rozumiesz pod imieniem Obywatela? czy posiadacza jednej włoki ziemi? Bo to w krajach niby cywilizowanych obywatelem nazywają każdego mieszkańca, nawet żyda i cygana.

**Major.**

Jabym mniemał, iż słusznie, bo obywatel odpowiada rzymskiemu *civis*. U nas dziedziców włości zwą, zda mi się, dobrze ziemianami.

**Strażowski.**

To szkaradnie brzmi. Więc ojciec Acana był obywatelem (*głośno*) Hej! (*do Majora*) Niech siada. (*Lokaj wchodzi*) Czemu Panu nie dałeś cygar?

**Lokaj.**

Jaśny Pan nie kazał.

**Strażowski.**

Głupiś (*do Majora*). Od kogo masz Pan listy rekomendacyjne.

**Major.**

Od Hrabiego Switały, od Szambelana Kraczyńskiego (*oddaje listy*).

**Strażowski** (*czyta półgłosem*).

·Jaśnie Wielmożnemu Jegomości Panu Oskarowi  
·Strażowskiemu, byłemu prezesowi byłych sądów gra-  
·nicznych byłego powiatu Machnowieckiego, dziedzi-  
·cowi dóbr klucza Nalewajckiego i wielu innych, Ja-  
·śnie Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi et cetera. W  
·Nalewajkach. To jakiś bardzo porządny człowiek,  
gdzie mieszka?

**Major.**

W Warszawie.

**Strażowski** (*czyta dalej*).

·Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie Dobrodzieju!  
·Chociaż nie mam honoru być znanym J.W. Preze-  
·sowi Dobrodziejowi, gdy wszakże od sąsiadów J.W.  
·Prezesa Dobrodzieja niejednokrotnie miałem szczęście  
·słyszeć o J.W. Prezesie Dobrodzieju, poważam się  
·prosić J.W. Prezesa Dobrodzieja, ażeby J.W. Pre-  
·zes Dobrodziej nie odmówił wstawieniu się memu  
·za Imię Panem Majorem Leliwą, który życzy sobie  
·mieć zaszczyt być przyjętym do zarządu dóbr J.W.  
·Prezesa Dobrodzieja. Pewny jestem, że J.W. Prezes  
·Dobrodziej będzie zadowolonym z rządów Pana Le-

liwy, który zaufania J.W. Prezesa Dobrodzieja w żadnym względzie nie zawiedzie. Niech J.W. Prezes Dobrodziej raczy przyjąć wyznanie wysokiego szcunku, z jakim mam honor zostawać J.W. Prezesa Dobrodzieja uniżony sługa Kraczyński, b. Szambelan dworu J.K.M.

**P. Strażowska.**

Słyszałam o panu Szambelanie; ma być bardzo zacny człowiek. Słowa jego umiem cenić (*czyta List 2-gi*) »à Monsieur, Monsieur le Président Oscar Comte de Strażowski, Proprietaire et cetera, au chateau de Nalewajki. To bardzo porządny człowiek, (*rozrywa kopertę*). »Panie Prezesie! jakiś Major Leliwa, który, mi jak powiada, służył ze mną w jednej dywizji, dokucza mi o instancją do Ciebie.

**Major** (*zrywając się ze złością*).

A Bestja! Ja mu, jak psu, w łeb sztrzelę.

**Strażowski** (*groźnie spojrzawszy*).

Panie Majorze, prosze się nie zapominać! (*czyta list drugi*) »dokucza mi o instancją do Ciebie. Szambelan powiada, że to jakieś dobre wiaruisko. Jeśli

•tam masz u siebie jaką dziurę do zatkania, to go  
•przyjm za Oficialistę. Tout à Vous Hrabia Switałło.

**Major.**

Ażeby go jasny piorun trzasł.

**Strażowski.**

Panie Leliwo! Proszę być z uszanowaniem dla  
krewnego mojej żony.

**Major** *(odwracając się).*

Tam do diabła.

**Strażowski.**

Ta druga rekomendacja nie wyśmienita.

**Major.**

Mam jeszcze jeden list *(dobywa go).*

**Strażowski** *(czyta).*

•Panu Oskarowi Strażowskiemu w Natławajkach  
*(urazony)* od kogo to?

**Major.**

Od Pana Mateusza Miłockiego.

**Strażowski** *(czyta).*

•Panie Oskarze! Znasz mię od dawna, że nie  
•lubię mieszać się w cudze sprawy i lekkomyślnie

·sądzić o ludziach. Gdy kogo rekomenduję, to pew-  
·no godzien jest ze wszech miar szacunku. Takim  
·jest Pan Major Leliwa — Jeśli nie masz rządecy, przy-  
·jąc go możesz, a gdybyś potrzebował ewikcji, ja  
·całym moim majątkiem odpowiadam za niego. Bądź  
·zdrow. Mateusz Miłocki.

**Strażowski.**

E! to sowizdrzał.

**Major.**

Bardzo bogaty człowiek.

**Strażowski** (*kiwa ręką*).

Pomówimy, o tém pomówimy (*odchodzi*).

## SCENA IV-a.

LELIWA, WIKTOR, WŁADYSŁAW wchodzą — HERSZKO.

**Herszko do Majora.**

Jaśny Majorze! Czy widział Jaśny Major kiedy  
takiego Pana? co? Jaki to ucziwy obywatel? Aj aj — aj.

**Leliwa.**

Niech go jaśny piorun trzaśnie.

**Herszko.**

Za co? z przeproszeniem, to pan nie słyszał, czy co? A to syn pana Majorze? Nu! chwalić Pana. Niczego.

**Wiktor.**

Jakże ci się podobał Prezes?

**Leliwa.**

Uczciwy obywatel — nie ma co mówić. A to jakaś bestja leśna.

**Herszko.**

Au! Bardzo rzetelny Pan.

**Leliwa.**

Co to u was znaczy rzetelny i uczciwy? Kroćset milion diabłów? Kontraktów dotrzymuje — posładu nie dosypie, do wełny wody nie doleje, na miarze i wadze nie okpi.

**Herszko.**

Nu! Abo pan nie słyszał? A jaki akuratny.

**Leliwa** (*w złości*).

Cha cha cha! Umowy nie podskrobie co? Kontraktu nie sfabrykuje he? dwadzieścia procentu nie

weźmie ha? nosatego konia nie przeda hm? (*piskliwym głosem*) a! u milion set diabłów! Ja tu w całej okolicy słyszę, jaki to zacny Pan, jaki prawy obywatel pan Strażowski, a on, jak widzę, biedną wdowę processem przesładuje i w handlu akuratny. Oto cała sztuka. Miljonset karabataljonów. Toć to u was cnoty nazywają się?

**Wiktor** (*z ironją*).

Coż chcesz Majorze? Dobrze i to.

**Leliwa.**

Ależ to obowiązek kroćset par.... to obowiązek milion set... a nie cnota. Obowiązek święty być rzetelnym i nie szachrować. Czyliż ten, któren sakiewki nie ukradnie a może ją ukraść, gdyby chciał, jest już świętym? A to mi jakaś ujemna cnota w waszej okolicy. Więc u was defnicja cnoty taka; cnotą jest wszystko to, co nie jest zbrodnią. To mi logika do kaduka! Nie być oszustem, szalbierzem, łajdakiem ostatnim, znaczy już być cnotliwym. Cha! cha! cha!

**Wiktor.**

Wszakże to nie moje zdanie.



**Leliwa.**

E! co to nie twoje zdanie smyku! kraczesz jak wrony.

**Wiktor.**

Ależ . . . . .

**Leliwa.**

E! milion diabłów. Ledwie dosiedział z tym bestją.

**Władysław.**

Ale mój Ojczu! Coż Wiktor temu winien?

**Leliwa.**

Jakto co? A po coż bestja siedzi z tym ghurem (do żyda). A ty żydzie, czego tu stoisz? Marsz!

**Heszko.**

Co to Panu szkodzi? Ja do Jaśnego pana mam interes.

**Leliwa.**

Pójdź że do kroćset, bo cię... (Heszko wychodzi) I ja z tym hardym pankiem muszę mieć do czynienia. Na milion set bomb! (do Władysława) Słuchajno! Ja tu zostanę rzadca, a ty pisarzyna.

**Władysław.**

Co mój ojciec!

**Leliwa.**

No coż? Ja tu będę komissarzem, a ty pisarzyną.

**SCENA V-a.**

**Ciż sami i Strażowski.**

**Major.**

Mój syn Władysław (*Władysław kłania się*).

**Strażowski** (*z lekka kiwając głową*).

Z brodą – musi być demagog albo komunista.

Coż syn Acana tu robi?

**Władysław** (*z gniewem*).

Acana?

**Strażowski** (*nie tracąc fantazji*).

Co waspan tu robisz? (*Major mruga na Władysława*).

**Major.**

Przyjechał tu ze mną i może przyjmę obowiązek pisarza u Pana Prezesa.

**Władysław** *(zdziwiony)*.

Co Papa mówi?

**Major** *(groźnie spojrzawszy na Syna)*.

Że możesz przyjąć obowiązek pisarza u J. W. Prezesa, jeśli nas obu do usług swych przyjmę raczy.

**Strażowski**, *(zacięra ręce, rozciąga się na sofie)*. Major i Władysław stoją *(Do Majora)*.

Jakąż Acan chcesz pensją? *(Władysław wzrusza ramionami)*.

**Major.**

Przynajmniej pięć tysięcy złotych rocznie.

**Strażowski** *(marszcząc brwi)*.

Co waść żartujesz?

**Major.**

Cztery tysięcy dusz.

**Strażowski.**

Ależ ja sam na siebie połowę tego nie tracę.

**Major.**

Więc, co łaska J.W. Prezesa.

**Strażowski.**

Ja zwykle płacę rządcy generalnemu tysiąc złotych i sześćdziesiąt korcy ordynarji. Mój poczciwy Brechalski brał tyleż i po śnieri po trzydziestu latach służby zostawił jeszcze u mnie kilka set złotych kapitaliku.

**Władysław** *(zniecierpliwiony siada).*

**Strażowski** *(spoziera na niego surowo).*

Nie mamy teraz nic jeszcze z sobą do mówienia *(kiwa głową na znak, żeby odszedł)*! później się z sobą zobaczymy.

**Władysław** *(zrywając się z gniewem).*

Panie Prezesie czy..... *(Major mruga).*

**Major.**

Idź na chwilę do Pana Wiktora, później będziesz miał przyjemność mówić z J.W. Prezesem.

**Władysław** (*cicho do Ojca*).

Co to jest mój ojciec? Ja tu nie nie rozumiem.

**Major.**

Słuchaj mnie, idź na prawo (*Wiktor i Władysław odchodzą*).

**Strażowski** (*wyciągając się i ziewając*).

Gdzie Syn Acana wychowywał się?

**Major.**

W uniwersytecie moskiewskim, skończył kurs prawa i otrzymał złoty medal.

**Strażowski** (*obojętnie*).

Tak? uczył się prawa? Może być mi potrzebnym, czy zna rachunki?

**Major** (*dusząc się od śmiechu*).

Cokolwiek.

**Strażowski.**

Pisze pięknie i czytelnie?

**Major.**

Będąc przymuszonym pisać szybko na lekcjach zepsuł sobie rękę i charakter pisma jego brzydki i nieczytelny.

**Strażowski.**

U! to źle — coż u licha! Wziął medal, i w uniwersytecie był, i pisać się dobrze nie nauczył.

**Major** (*zawsze stojąc*).

Czy J.W. Prezes może mi powiedzieć ostateczną swoją decyzją?

**Strażowski.**

Tysiąc złotych i sześćdziesiąt korecy ordynarji rocznie.

**Major** (*kłaniając się*).

Zgadzam się. Czy mogę prosić o pokazanie mi rachunków folwarcznych i raportów, ażebym mógł mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o majątku?

**Strażowski.**

A dobrze! (*bierze papiery ze stołu*). Oto są raporta. Jedynaście folwarków w trzech kluczach. Oto rachunki z klucza Nalewajeckiego, w którym dusz płci męskiej 1620.

**Major** (*przepatrując raporty*).

Na tysiąc sześćset dusz po dwa tysiące morgów w łanach, piękne uposażenie. W 1845 roku zebrano, omłócono i sprzedano sześć tysięcy korec pszenicy (*zdziwiony*). Jak to, Prezesie! sześć tysięcy korec z dwóch tysięcy morgów, w 1845 roku.

**Strażowski** (*z radością zaciera ręce*).

Tak, tak. To mój poczciwy Brechalski tak gospodarował — umarł biedak na suchoty z pracy.

**Major** (*czyta dalej*).

Z tysiąca owiec trzydzieści pudów wełny i dwieście jagniąt.

**Strażowski.**

I jakie jagnięta jeszcze, jak prosiaki.

**Major** (*czyta dalej*).

Na pięciu set morgach sienożęci trzydzieści sążni siana.

**Strażowski.**

Jak ruta,

**Major** *(czyta)*.

Aręda z 4 tysięcy dusz, dochód z piętnastu młynów, czynszu ze stu osad, osiemnaście tysięcy złotych.

**Strażowski.**

Samemi pecami.

**Major.**

Czy nie lepiej by było, J.W. Prezesie, wypuścić dobra w dzierżawę i tylu bezdomnym rodzinom dać przytułek i uczciwy zarobek.

**Strażowski.**

Uchowaj Boże! Ja sam prowadzę gospodarstwo i znam się na wszystkim. Nigdy mi dzierżawy dochodu tyle nie dadzą, a w końcu jeszcze o bonifikatę będą dokuczać.

**Major.**

Mgóstwo osób z mniejszemi lub większemi kapitałami tułają się po kraju. Ktoż wspomże biednych rodaków, jeśli nie magnaci i zamożni obywatele?

**Strażowski.**

A bierz ich djabeł tych possessorów z ich jejmościami i jejmościankami, które ci zaraz na wizytę



wlazą do naszych salonów. Z resztą Mości — Majorze! mam swoje zdanie i nikogo o radę nie proszę. Oto warunki kontraktu. Może wydadzą się za trudne (*podaje papier*).

**Major.**

Wszystkie przyjmuję.

**Strażowski** (*kiwając głową*).

Bądź Acan zdrow, a pilnie mi się sprawować.

Major, *pokręcając wasy, odchodzi w drzwi wchodowe na wprost*. Pan Strażowski *na lewo do swego kabinetu*.

## SCENA VI-a.

(*Z prawej strony wchodzi*).

**Wiktor i Władysław.**

**Władysław.**

Nie pojmuję postępowania mojego ojca. Zawsze jest tak mistyczny, excentryczny, że, Boże odpuść! nie raz mi się zdaje, że ma jakiego szusta (*pokazuje palcami na głowę*).

**Wiktor.**

Musiałeś już do tego przywyknąć, kochany Władysławie, jeśli zawsze postępowanie jego tak niedocieczone dla ciebie.

**Władysław.**

Ma dziwne pomysły. Przywykł do życia czynnego i gwarliwego w wojsku, ciągle zatem postępuje tak, ażeby był pod wpływem silnych wrażeń.

**Wiktor.**

Jakiż koniec jego tajemniczości.

**Władysław.**

Zawsze wyśmienity.

**Wiktor.**

Więc to może być mistyfikacją, co mi przed chwilą mówił, że, nie mając majątku, przyjechał tu prosić Pana Strażowskiego o miejsce rządcy w jego majątkach.

**Władysław.**

Gdyśmy wyjeżdżali do Nalewajek, mówił mi o swoim zamiarze, ale nigdy nie przypuszczał, aby

mój ojciec taki hardy, tak dumny ze wszystkiemi, tyle pyszniący się swą rangą i zasługami, znosił obojętnie upokorzenie, jakiego tu doznaje.

**Wiktor.**

Ja go o wszystkim uprzedzałem. Odpowiedział mi ze wstrętem na to, że nie mało robił poświęceń w życiu swoim i upokorzenie przenosić musi dla dobra swojej rodziny.

**Władysław.**

Zawsze mi wprawdzie ojciec powtarzał, że majątku nie mamy, lecz mi nigdy nie brakło, co do wygod i dobrego utrzymania się potrzebnem było. Dwa miesiące mija, jak skończyłem uniwersytet w Moskwie; żyłem oszczędnie, ale bez małych studentekich dłużków nie obeszło się. Mój ojciec wszystkie, bez najmniejszego szemrania, opłacił.

**Wiktor.**

Coż teraz myślisz począć z sobą.

**Władysław.**

Podałem prośbę o pasport za granicę. Tymczasem chcę odpocząć i zabawić się z waszemi Parafjankami.

**Wiktor.**

O! mój Władysławie, z naszymi pannami nie łatwo postępować. Tyś bałamut miejski, i wreszcie Prezes dumny nie dopuści cię do towarzystwa swojej pasierbicy i wychowanki.

**Władysław (urazony).**

Jakto? mnie nie dopuści!

**Wiktor.**

Niewątpliwie.

**Władysław.**

Dla czegoż?

**Wiktor.**

U nas, mój bracie, jak sukno na łokcie, tak ludzi mierzą na dusze lub ruble. Im więcej kto ma dusz, tém wyżej stoi w społeczeństwie.

**Władysław (zamysłając się).**

Hm! Ależ te wasze wiejskie gąski, które, nie widząc ludzi tylko same ruble i papiery bankowe, muszą lgnąć do mężczyzn, jak muchy na lep.

**Wiktor** (z uśmiechem).

Zarozumiiałym jesteś, mój Władysławie, jeśli lgną do mężczyzn nie wynika stąd, ażeby do ciebie łatwo przylgnęły.

**Władysław** (wesolo).

A! boisz się o swoją Terenię. Bądź spokojnym, ja zajmę się Ludwiką. W mieście mi się udawały improwizowane miłostki, inniemam, że mi na wsi łatwiej pójdzie. Czy mogę tu zobaczyć Pannę Ludwikę? Mówią, że ładna.

**Wiktor.**

Sliczna. Ale gąska, jakich mało. A ponieważ jeszcze się nie kochasz i, że ci wybor jest rzeczą obojętną, mogę ci powiedzieć, że Panna Teresa, o której już ci mówiłem tyle, jest nierównie piękniejszą.

**Władysław.**

Brawo! Embarras de richesse. Kiedyż tu przyjdą?

**Wiktor.**

Zwykle o tej porze Prezes kładzie się spać w odległym stąd pokoju, pani Prezesowa zbiera masło,

lub idzie do kurników, a panienki przychodzą bawić się do téj sali.

**Władysław** (*zdziwiony*).

Jakto, Jaśnie Wielmożna Prezesowa zbiera masło, lub idzie do kurników?

**Wiktor.**

Nie inaczej.

**Władysław.**

Na kilka milionów majątku! Coż biedne klucznicy i sługi robią? Pozbawione są kawałka chleba.

**Wiktor.**

Prezesowa jest tego przekonania, że wszyscy kradną, którzy tylko nie mają majątku, i klucznicy nie trzyma.

**Władysław.**

I te biedne panny w takiej wychowują się szkole? I to są przyszłe żony, matki! To są rodzicielki następnych pokoleń!

(*Chwila milczenia.*)

## SCENA VII-a.

*(Ciż sami. Teresa, za nią Ludwika, wbiegają z hałasem, śmiejąc się i nie postrzegając Władysława. Teresa zmieszana staje na środku pokoju, kłania się i szybko po przedstawieniu Władysława wybiega).*

**Wiktor** *(przedstawując Władysława).*

Pan Władysław Leliwa. *(Panny dygają. Ludwika siada na przodzie sceny, koło niej Władysław).*

**Władysław do Ludwiki** *(z przesadą).*

Pierwszy raz mam przyjemność widzieć Panią, a wyznać muszę, iż znam ją od dawna.

**Ludwika** *(patrząc z ukosa na Władysława).*

Doprawdy *(nawnie)!* Gdzież mnie Pan dawniej widział?

**Władysław** *(z przesadą).*

O! widziałem cię Pani.

**Ludwika.**

Może w kościele, albo na jarmarku *(spuszcza oczy).*

**Władysław** *(odwraca się, klaszcząc palcami).*

Nie, Pani! widziałem Cię we śnie, w krainie marzeń moich.

**Ludwika** *(z naiwnością).*

Doprawdy?

**Władysław** *(zniecierpliwiony głośniej).*

Jak Boga kocham.

**Ludwika.**

I taką mnie Pan widziałeś, jak jestem.

**Władysław.**

Taka, Pani! — z temi cudnemi oczami, z tym spletem ślicznych warkoczy, z tą postawą, pełną świetności i wdzięku.

**Ludwika** *(odwraca się).*

Jaki Pan niegrzeczny! To są komplementa nie szczere, na których my się znamy.

**Władysław** *(zakłopotany drapie się w głowę).*

**Ludwika.**

Po krótkiej znajomości tak w oczy chwalić.



**Władysław** *(przymilając się).*

Przebacz mi, Pani! przyznaję się do winy — za-  
daleko się uniosłem zachwycony twoim obrazem.

**Ludwika.**

Twoim?

**Władysław** *(poprawiając się).*

Zachwycony Pani obrazem.

**Ludwika** *(z gniewem).*

Pan nie masz już miary w swoich komplimen-  
tach. Ja znam się na tém i nie wierzę Panu.

**Władysław** *(nie tracąc odwagi).*

Nie dziwię się, że mi Pani nie wierzysz. Pani,  
znając świat i ludzi, nie ulegniesz łatwo na pochlebne  
słówka, których tak wiele w młodém swém życiu  
słyszałaś. Ale czas przekona o moich uczuciach.

**Ludwika.**

Pan mię znasz tak mało.

**Władysław.**

Znam cię Pani od dawna. Gdyż ideał Pani wi-  
działem przed oczyma mojej duszy.

**Ludwika**

Doprawdy?

**Władysław** *(z udaną naiwnością).*

Jak Babunię kocham.

**Ludwika.**

Pan ma Babunię?

**Władysław**

Mam ich kilka.

**Ludwika.**

I wszystkie rodzone?

**Władysław** *(duszac się od śmiechu).*

Wszystkie co do nogi.

**Ludwika.**

A Dziaduniów Pan ma dużo?

**Władysław**

Ani jednego *(ze smutkiem)*. I nigdy nie miałem.

**Ludwika.**

Nigdy?

**Władysław.**

Nigdy!

Ludwika

A ja mam aż trzech, i po wszystkich Papa spodziewa się sukcesji.

Władysław

Do prawdy?

Ludwika

Jak Mamę Kocham.

Władysław

A siostrę Pani ma wiele? — *(odwrócony)* przyjemna rozmowa.

Ludwika

Żadnej.

Władysław *(wzdycha głośno)*.

I brata żadnego?

Ludwika

Mam przyrodnych braciszków, — ale to są dzieci mojego ojczyma.

Władysław *(sentymalnie)*.

Więc Pani nie pojmujesz, co to za szczęście mieć brata?

**Ludwika** *(ze smutkiem)*.

Nie, — ach! jakbym ja chciała rodzzonego mi  
brata.

**Władysław.**

Przybrany brat jest miłszym od wszystkich ro-  
dzonych braci. W takiej harmonji uczuć, w takiem  
zjednoczeniu się sympatycznym węzłem prawdziwa  
rozkosz i szczęście.

**Ludwika** *(sentymentalnie)*.

Ach, ja dawno wdycham do zjednoczenia się  
z sympatycznym węzłem, ale dotąd są to tylko  
marzenia.

**Władysław.**

Pozwól tylko Pani, a ja zrealizuję jój życzenia.

**Ludwika.**

Pan masz ognistą wyobraźnię.

**Władysław.**

O! ja mam bardzo ognistą wyobraźnię.

**Ludwika**

Pan nie masz siostry?

**Władysław.**

Szukałem jej we śnie, szukałem ideału, któryby był bóstwem moich marzeń i znalazłem go. Tym ideałem jesteś ty Pani.

**Ludwika.**

Proszę mię nie nazywać ty.

**Władysław** (*deklamując*).

Przebacz mi Pani, przebacz wzruszonemu na widok osoby, której rysy stworzone wyobraźnią zapala utkwily na zawsze w pamięci mojej. Dzisiejszy dzień darzy mię szczęściem, realizując to, co duch mój w wyższej wymarzył sferze, dokąd wlatywał stęskniony.

**Ludwika** (*wzruszona*).

Pan jesteś poetą. Jakich Pan lekcji uczył się w uniwersytecie?

**Władysław.**

Chodziłem na prawo.

**Ludwika.**

Jak to? Pan chodził na prawo tylko?

**Władysław** (*z uśmiechem*).

Rozmaicie. Ale poezji Pani mię dopiero nauczyłaś; patrząc na Panią jestem natchniony i czuję, że poetą.

**Ludwika.**

Pan i wiersze pisze?

**Władysław.**

Nie, Pani!—ale lubię czytać poezję, lubię ją widzieć w cudownych ocząt blasku, w uśmiechu anioła.

**Ludwika.**

O, ja bardzo lubię także czytać wiersze.

**Władysław.**

Pani znasz pewno Konrada, Grażynę.

**Ludwika.**

Nie; to są podobno wiersze, napisane po Litewsku, a ja tego języka nie znam. Mnie tylko szwajcarka nauczyła po francuzku, po angielsku i po włosku.

**Władysław.**

Jedna Szwajcarka tak dużo języków nauczyła? Pięknie. Może Pani znasz Bohdana, albo Marię Malczewskiego.

**Ludwika.**

Marię znam, ale Malczewskiego nie znam. (*Za sceną słyhać wołanie Pani Strażowskiej: Ludwisiu! Ludwisiu!*).

**Ludwika** (*zrywając się*).

Zaraz Mamo! .

**Władysław.**

Pani! chwilkę jeszcze, chcesz że mię opuścić?

**Ludwika**

Mama woła.

**Władysław**

Powiedź mi Pani, choć jedno słówko pociechy.

(*Głos za kulisami*): Ludwisiu!

**Władysław** (*bierze jej rękę*).

**Ludwika**

Zaraz Mamo! Ach, niech Pan puszcza.

5\*

**Władysław.**

Kiedyż cię, Pani, zobaczę?

**Ludwika** (*spuszczając oczy*).

Albo ja wiem?

**Władysław**

Pani, pozwól siebie prosić o kilka chwil szczęścia, czy mogę się spodziewać, że mi tu częściej z tobą widywać się pozwolisz?

(*Głos za ścianą*): Ludwisiu!

**Ludwika.**

(*Głośniej*) Idę! idę! (*do Władysława*) Ach, puszczaj mnie Pan.

**Władysław.**

Odpowiedzi czekam, moja droga!

**Ludwika** (*urazona*).

A toż co znowu?...

**Władysław.**

Pani, uwielbiam cię, ja nie przeżyję twój obojętności.



**Ludwika** (*spogląda czule na Władysława*).

**Władysław.**

Jednym tylko obdarz mię słowem. Czy mogę  
widzieć cię częściej.

**Ludwika** (*wyrywając się*).

Dobrze — dobrze.

**Władysław** (*przytrzymując*).

Kiedyż?

**Ludwika** (*z pospiechem szepcze do ucha*).

Jutro (*głos za sceną: Ludwisiu!*). Zaraz Mamo!  
wybiega; Władysław z radością zacierą ręce; Wi-  
ktor wchodzi).

**Władysław do Wiktora.**

Otoż mi gaska.

**Wiktor.**

Nie wiem, czy ci dalej tak szczęśliwie pójdzie.

**Władysław.**

A toż dla czego? Niewinna, to prawda; skromna,  
i to być może, ależ głupiuteńka.

**Wiktor.**

Tak jednak przez rodziców wychowana, że odróżni bogacza od pisarza.

**Władysław.**

Coż to ma znaczyć?

**Wiktor.**

Gdy dowie się, że masz tu być pisarzem, nawet spojrzeć na ciebie nie raczy. Dotąd nic o tём nie wiedziała. Teraz się dowie od Teresy, z którą mówiłem o tobie, przed chwilą.

**Władysław** *(przerażony).*

Zgubiłeś mię! *(po namyśle)* Wiktorze! na wszystko cię zaklinam, dopomóż mi. Odtąd muszę być w oczach Ludwiki hrabią, magnatem i otoczyć się mgłą mistyczności. To ją znęci. Niechże się przynajmniej pobawię, kiedy mam grać głupią rolę.

**Wiktor.**

Czy kochasz ją szaleńcze? Czy tylko chcesz zwieść biedną parafijankę.

**Władysław.**

Nie, Wiktorze. Nie mam złych zamiarów, honorem cię ręczę. Chcę bawić się. Milcz tylko, proszę ciebie. To moja tajemnica do czasu.

*Zasłona spada.*

**Koniec Aktu pierwszego.**

WARTYKŁ

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w tym czasie  
nie było jeszcze żadnych zmian w strukturze państwa  
i nie było jeszcze żadnych zmian w strukturze państwa

Wniosek

Wniosek ten jest skierowany do władz państwowych  
i ma na celu wyrażenie opinii na temat  
projektu ustawy o zmianie ustawy o strukturze państwa

Wniosek

Wniosek ten jest skierowany do władz państwowych  
i ma na celu wyrażenie opinii na temat  
projektu ustawy o zmianie ustawy o strukturze państwa  
Wniosek ten jest skierowany do władz państwowych  
i ma na celu wyrażenie opinii na temat  
projektu ustawy o zmianie ustawy o strukturze państwa

## A K T II<sup>gi</sup>.

---

*(Taż sama sala, jak w poprzedzającym Akcie).*

### SCENA I-a.

*(TERESA z robotą w ręku i LUDWIKA).*

**Ludwika** *(siedząc na sofie).*

Teresiu! Podaj mi ten stołeczek pod nogi.

**Teresa** *(przynosząc stołeczek).*

O czém tak myślisz, kochana Ludwiko? Od kilku dni widzę cię tak smutną, jak gdyby cię jakie zmartwienie spotkało.

**Ludwika** (z grymasem).

Coż tobie do tego?

**Teresa.**

Wiesz, że nie przez ciekawość pytam się o to, Ludwisiu, lecz mniemając, że cię czém rozweselić potrafię.

**Ludwika** (nadaśana).

Daj że mi pokój.

**Teresa.**

Moja Ludwisiu! Nie masz czego się gniewać. Ja ciebie kocham i każdy twój smutek mię boli, bo mi żal ciebie.

**Ludwika.**

Ja nie potrzebuję, żeby mię kto żałował.

**Teresa.**

Myślałby kto, że ja ci w czem przewiniłam. Tak się na mnie gniewać!

**Ludwika** (ze złością).

Nie gniewam się, tylko mię zostaw spokojną.

**Teresa**

Czyż chcesz, żebym odeszła?

**Ludwika**

Ktoż ci to mówi?

**Teresa**

Chcesz, żebym milczała? Będę milczeć, jeśli ci się podoba, ale przyznaj, że nie masz czego dąsać się na mnie.

**Ludwika (z gniewem).**

Ach jakżeż mi dokuczyla! Najszczęśliwszą byłabym, gdybym mogła być sianą.

**Teresa (urzona).**

O Jaśnie Wielmożna Panno Ludwiko. Zaważ mi wypominasz moje towarzystwo z tobą. Bądź pewną, że gdybym od siebie zaletęła i gdyby mię matka twoja nie przyjęła jako sierotę, jutbym oddawała uwolnić cię od tej przykrości.

**Ludwika**

Bardzobym była rada.

**Teresa.**

To też twój ojczym, zapewne uprzedzając twoje życzenia, zapowiedział mi, skoro zupełnie skończysz edukację, to jest: gdy już opuści nas ta angielfka czy szwajcarka, zaraz mię wyda za Wiktora.

*(Chwila milczenia).*

**Ludwika** *(wzdychając).*

Tyś szczęśliwsza odemnie, Teresiu.

**Teresa** *(zbliża się do Ludwiki i całuje ją).*

Jużes mi się udobruchała moja mała kaprysnico. Widzę po twojem westchnieniu, że cię jakiś ciężki smutek trapi.

**Ludwika** *(płacząc).*

Ach tyś szczęśliwa Teresiu, tyś szczęśliwa!

**Teresa.**

Że szczęśliwszą jestem od ciebie, to pewna. Wiktor mię kocha, piękną z nim mam przyszłość przed sobą i świat rozległy szeroki; wszystko dla mnie, bom niezależna, swobodna, bo mię żadne warunki spo-



Jeczne nie scieśniają. Ale ty tego nie pojmiesz Ludwiko. Tyś bogata, tyś przykuta złotym łańcuchem do téj ziemi.

**Ludwika.**

Dla czegoż ty Tereso, bez majątku, bez rodziców szczęśliwsza jesteś odemnie?

**Teresa.**

Nie ma większego nieszczęścia, moja Ludwisiu, jak nie mieć rodziców. I ja tego szczęścia nie znałam; rodziców nie pamiętam; Matka mię odumarała w dzieciństwie, ojciec zginął pod Grochowem. Ale wkrótce marzenia moje spełnią się. Będę swobodna, jak ptaszek; a może dla tego żadne mię troski nie trapią, że majątku nie mam i o jutrze nie myślę.

**Ludwika.**

Z czegoż żyć będziesz? Papa zawsze mówi, że kto nie ma chłopów i ziemi, ten nie żyje.

**Teresa.**

Przecież ty masz ich dużo Ludwisiu i żyjesz, a zazdrościsz mi szczęścia.

**Ludwika** (*zakrywając oczy chustką*).

Ach Teresiu, muszę się przyznać przed tobą. Mnieby na niczém nie brakło, gdyby . . .

**Teresa.**

Coż — gdyby — boisz się wyznać? śmiało Ludwisiu!

**Ludwika.**

Gdybym była pewną, że mię Władysław kocha.

**Teresa** (*podskakując z radością*).

Alboż ty kochasz Władysława, kochasz ty, ty? Och jakże się cieszę, moja Ludwisiu. Jakże się cieszę z tego. Widzisz, jak to sercu rozkazać trudno. Teraz dopiero przekonasz się, że moje nauki, z których szydziłaś zawsze, są sprawiedliwe. Przekonasz się, że prawdziwe dobre wychowanie zależy na wyniesieniu się nad śmieszne przesady.

**Ludwika** (*zdziwiona*).

Jakie przesady.

**Teresa.**

Przesady kasty — przesady nierówności stanu. Jeśli co może wynosić człowieka, to tylko cnota i dobre wychowanie.

Ludwika.

Co ty pleciesz Tereniu? Do czego to wszystko zmierza?

Teresa.

Do twojej miłości dla Władysława. Wiesz zapewne, iż on u twoich rodziców przyjął obowiązek pisarza.

Ludwika (*zrywając się*).

Pisarza?! on taki rozumny?

Teresa.

On taki rozumny—zapewne dla chleba, bo dziś rozum nie popłaca.

Ludwika (*pluje*).

Fe! czy mogłam się spodziewać? . . . (*obciera chustką rękę*) a on mnie w rękę całował.

Teresa (*ze smutkiem*).

Ludwisiu! Ludwisiu! jak ja żałuję ciebie.

Ludwika

Gdybym wiedziała . . . (*kładzie palec na ustach*) gdybym wiedziała, że mię ze złości nie wyda, dalibóg powiedziałabym Mamie. Co za zuchwałość (*odchodzi*).

## SCENA II-a.

Teresa i Wiktor.

*(wchodzi bocznemi drzwiami zamysłony).*

Teresa.

Czegoś tak smutny, Wiktorze, o czém tak myślisz?

Wiktor.

Moja droga! Mamże się weselić, gdy mię na każdym kroku spotyka boleść i upokorzenie?

Teresa.

Czy co nowego zaszło? Przestraszasz mię.

Wiktor.

Czas, w tym domu, zda mi się wickiem.

Teresa *(z przymileniem)*.

Czyż ci go nawet towarzystwo moje nie osładza.

Wiktor *(z zapalem)*.

Nie, Tereso, widok twój jeszcze mi bardziej zatrzuwa terazniejsze chwile życia mego. Od roku ba-

wię ciągle w tym domu i z każdym dniem boleśniej o moją duszę obija się poniżenie, w jakim tu zostajesz. Wiesz, jak cię kocham, pojmiesz więc łatwo, jak bardzo pragnąłbym wyrwać cię z tego towarzystwa.

**Teresa** *(łagodnie)*.

Cierpliwości! kochany Wiktorze. Moją miłość wiesz oddawna *(ściskając go za rękę)*, wprędce na wieki będę twoją.

**Wiktor** *(w uniesieniu)*.

Niebiański kwiatku! że też nie wędziesz w tej zarazliwej atmosferze.

**Teresa**.

Małoć mam życia, aby nie zwiędnąć, gdy twém uczuciem oddycham? O! Wiktorze, jakżem szczęśliwa, że nam Bóg nie dał majątku. Przywiązanie twoje drożej cenić umiem.

**Wiktor** *(z uśmiechem)*.

Inaczéj byś mi nie wierzyła, niedobra dziewczyno?

**Teresa**.

O! wy mężczyzni, — ale tyś inny, Wiktorze.

**Wiktor.**

Inny dla tego może, że także nie mam majątku. Kto wie, możebym zepsuł się . . . .

**Teresa** *(zatykając mu usta).*

O, nie mów tego, nie mów. Ciebie nie zepsuć nie może, kto się poświęcił tyle dla mnie, ile ty mój drogi . . . .

**Wiktor** *(z uniesieniem).*

To prawda Tereso, — wyznaję, iż to poświęcenie, poświęcenie, którego muszę się czasem wstydząć jako słabości. Mam wprawdzie obowiązki dla Prezesa, pracą tylko moją odwdziaczyć się mogę, ach! ale jakże często gorzko tę wdzięczność odpłacać przychodzi! Żyć w domu, gdzie wszystko ohydny egoizmem trąci, widzieć tysiączne objawy próżności, głupstwa lub chciwości, patrzeć na ciebie pogardzoną przez ludzi we wszystkim tak bardzo niższych od ciebie; o! do tego potrzeba mieć siłę, którą tylko miłość nadać może.

Teresa.

Wiesz, jak mnie mało obchodzi sposób obejścia się ze mną Państwa Strażowskich i Ludwika. Może to śmieszna duma z mojej strony, ale ja sędzę, że ich postępowanie więcej ich samych niż mnie poniża.

### SCENA III-a.

*(Ciż i Pani Strażowska z pończochą w ręku).*

P. Strażowska *(ydyrając).*

Co panienka robi? Próżnuje. Oczkami świeci. Oj to to! Tobie jeno romanse w głowie. A sukienkę jak pomięła *(otrzepuje Teresie suknię)*. Nastarczyć nie można. Tobie tylko latać. Jużes sześć par trzewików zdeptała. O! spuszczażte oczki niewiniątko. Jéj aby Wiktor. Ach! żeby to wesele wasze prędzéj—ta żeby mnie tych już romansów waszych pozhyć się do paralusza. A panienka czemu nie czyta z Ludwisia. Tylko hy to latała z zadartą głową *(Teresa odchodzi)*. *(Do Wiktora)* I Aspan Panie Wiktorze mógł-

byś dać pokój tym konszachtom, a nie odrywać się od pracy i panienki nie bałamucić. Nacieszycie się jeszcze, nacieszycie się. To skaranie Boże, te romanse. Ludwisiu! Ludwisiu! (*Ludwisia wchodzi*) Czemu nie czytasz czego moje dziecko. Czy Papa darmo tyle książek kupuje? Taż to sto złotych na rok same książki kosztują. Uchowaj Boże (*głaszcze Ludwikę pod brodę*). Moja Ludwisiu — moja duszko ucz się, ucz się. Ja ci za to tę czarną krówkę daruję, co to wiesz. Panie Wiktorze, poszukaj im tę książkę z czerwoną okładką (*odchodzi*).

**Ludwika** (*półgłosem*).

Ucz się, ucz się. Ja już dziesięć lat uczę się — i wszystkie książki przeczytałam, mnie co innego w głowie.

## SCENA IV-a.

(*Ludwika odwrócona od drzwi, siedzi z robotą. Władysław wchodzi i staje za jej krzesłem*).

**Władysław**

Pani smutna i zamyślona.



Ludwika *(wydaje okrzyk)*.

Ach!

Władysław

Przestraszyłem Panią, przebacz!

Ludwika *(nadąsana)*.

A przestraszył — proszę mi dać pokój

Władysław *(bierze jej rękę)*.

Moja droga Pani.

Ludwika

Proszę mię nie brać za rękę i proszę mnie nie nazywać droga.

Władysław *(z przesadą)*.

Pani! — Chcesz, abym kłamał. Gdy mi droższą jesteś nad wszystko. Oddałbym wszystkie moje skarby, wszystkie dostatki — i dostojęstwa, wszystko za Ciebie.

Ludwika *(łagodniej)*.

Jakie skarby?

**Władysław.**

Cały mój majątek — całe moje szczęście — wszystko.

**Ludwika**

O! Albo Pan ma majątek?

**Władysław.**

Nie cenię go, gdy patrzę na ciebie.

**Ludwika**

O! znowu: *ciebie*.

**Władysław.**

Pani! — Ja nie chcę cię gniewać.

**Ludwika**

Dla czegoż, mając majątek, masz tutaj mieszkać?

**Władysław** (z udaną czułością).

Posłuchaj mię Pani. Wyznam wszystko. Ujrzałem cię w krainie wyobraźni mojej. Jakiś dobry duch ciągnął mię w te strony. Ujrawszy w tobie ideał, o którym marzyłem, domu waszego opuścić nie mia-

łem siły. I choć jestem bogatym i hrabią, przyjmuję obowiązek pisarza u Prezesa, aby mieć szczęście patrzeć na ciebie.

Ludwika

O! doprawdy! Ależ to cała komedja. To ja Pana czasem widywać będę?

Władysław.

Jeśli pozwolisz *(bierze jej rękę)*.

Ludwika.

I Pan doprawdy Hrabia?

Władysław.

W tej chwili jestem królem, gdy patrzę na Ciebie.

Ludwika

Jaki Pan dobry.

Władysław.

Ktoż nie jest dobrym przy tobie? *klęka przed nią*.

## SCENA V-a.

*(Ciż i Pani Strażowska wchodzi i załamuje ręce).*

**P. Strażowska.**

Chryste Jezu! A toż co za sodoma! Jezu Panie! Ludwisiu co to znaczy?

Ludwika i Władysław *(stoją pomieszani).*

**P. Strażowska.**

Co to Pan myślisz sobie.— Co to ty myślisz płocha dziewczyno? he? A to skaranie, to to ja na to ciebie wyedukowałam.

**Ludwika** *(przestraszona).*

Mamo ..... ja ..... ja niechciałam .....

**P. Strażowska** *(do Władysława).*

Coż to za śmiałość Pana moją córkę bałamucić! Kilka dni dopiero siedzi w domu, a już rozkochał się. A to herezje.

Władysław (zmięszony).

Pani Dobrodziejko. Ja proszę panny Ludwiku....

P. Strażewska.

Co — pani Dobrodziko? — co pani Dobrodziko?...

A to niesłychane rzeczy (*biegnie po pokoju*).

Władysław

Ja tylko proszę panny Ludwiku — aby mi przebaczyła, bo ja spiłalem nici.

P. Strażewska

Jakie nici? ha? (*do Ludwiku*) Co to Aspanna sobie myślisz?

Ludwika

Mamo!..... Pan Hrabia.

P. Strażewska

Jaki Hrabia? co? gdzie?

Ludwika

Hrabia Władysław.

**P. Strażowska**

Jaki Władysław?

**Ludwika.**

Pan Hrabia Leliwa.....

**Władysław.**

Zakochałem się w córce pani. Muszę to wyznać

**P. Strażowska.**

Pan—Pan w mojej córce? I Pan jesteś Hrabia.

**Władysław.**

Tak pani Dobrodziejko.

**P. Strażowska.**

Co to Pan pleciesz? Przyjąłeś miejsce pisarza u  
mojego męża.

**Władysław.**

Aby mieć zręczność widywania częściej tę, któ-  
rą ubóstwiam.

**P. Strażowska** *(łagodniej)*.

A to cała komedja. Ale mój mąż. Pójdę do Oskara.

**Władysław** (*przerazony*).

Pani Dobrodziójko—Niech pani zaczeka. Mój ojciec nie jeszcze nie wie. Rozgniewałby się na mnie; chce, żebym jechał za granicę.

**P. Strażowska**

Ale mój mąż — mój mąż. To głowa domu, panie Hrabio (*chce odejść*).

**Władysław** (*przytrzymując*).

Niech pani zaczeka, nie pilnego (*chwytła ją za suknię*).

**P. Strażowska**

Nie mogę — trzeba mu powiedzieć. Jak on zechce (*chce odejść*).

**Władysław**

Widzi Pani . . . . . Ja nie oświadczyłem się...tylko..

**P. Strażowska**

To do mnie nie należy. Jak sobie Pan Hrabia zechce i moja córka . . . . (*głośno*) Mężu! mężu! (*zagląda do drzwi*).

**Władysław**

Panno Ludwiko! (*Ludwika stoi ze spuszczone-  
mi oczami*).

**Ludwika.**

Panie Hrabio!

**Władysław**

Pani wierzysz temu, że ja Panią bardzo kocham, ale...

**P. Strażowska** (*w drzwiach woła*).

Meżu — chodź że prędej.

**Ludwika** (*do Władysława*).

Jak moi rodzice zechcą.

**Władysław** (*odwracając się*).

Tam do diabła! (*do Ludwiki*). Widzi Pani....  
ja nie to chciałem mówić (*odwraca się*) U! pot-  
nieję cały.

## SCENA VI-a.

Ciż i Pan Strażowski (*z papierami pod ręką, i  
z piórem za ucho założoném*).



**Strażowski** *(ciągle mówi po mału i z roztargnieniem).*

Coż tam tak pilnego?

**P. Strażowska.**

A to cała komedja. Pan Władysław to nie pisarz, tylko pan Hrabia, *(śmieje się)* zakochał się w Ludwisi *(śmieje się)* i oświadczył się *(śmieje się)*.

**Strażowski.**

Hrabia? *(klania się Władysławowi).*

**Ludwika** *(krecąc rąbek od sukienki).*

I bogaty.

**Strażowski.**

Dla czegoż ojciec Pański . . . . .

**P. Strażowska** *(podchwytując).*

Przyjął obowiązek Pisarza, aby częściej patrzeć na Ludwikę.

**Strażowski** *(do Ludwika).*

A jakanna Ludwika? . . . . .

**Ludwika** *(spuszczając oczy).*

Ja nie wiem, jak Papa zechce.

**Strażowski** (*przechadza się*).

Ależ ja nie mam czasu myśleć o tém. Mam rachunki na głowie (*myśli*). Tak jakoś prędko, nagle . . . . . (*przechadza się*).

**Władysław** (*zakłopotany*).

Tak panie Prezesie i prędko i nagle . . . .

**Strażowski.**

No! no! no! coż robić. Niech Pan Bóg błogosławi.

**Władysław.**

Ale to może bardzo nagle . . . .

**Strażowski.**

Coż robić, kiedyście się pokochali.

**Władysław.**

Zapewne — ale widzi Pan . . . . . Ja muszę jechać za granicę.

**Strażowski**

To pojedziecie razem.

Władysław

Mój ojciec . . . .

Strażowski

Prosić Pana Hrabiego. Niech będzie świadkiem tej uroczystości. Ja bo myślę sobie, dla czego tak tanio i prędko zgodził się ze mną. A to przysługa dla synka! Ale czemuż było od razu nie powiedzieć.

Władysław.

Mój ojciec mnie żadnego nie dał dotąd majątku.

Strażowski

Pogodzimy się — pogodzimy się. Kochany Hrabio Władysławie. Ja nie sprzeciwiam się woli mojej córki i na ten związek zezwalam. Niechże was połączą moje dzieci.

*(Strażowski bierze za rękę Władysława, pani Strażowska Ludwikę, która klęka przed matką i łączy im ręce. Władysław stoi osłupiały. Na to nadchodzi Major Lełwa).*

## SCENA VII-a.

*(Ciż sami i Leliwa, który wpada na środek pokoju i z miną zdziwioną patrzy. Wszyscy zostają na miejscu).*

**Major** *(po chwili).*

A to co u kaduka! — Coż to za czuła scena?

**P. Strażowska.**

Pokochali się.

**Major** *(ogromnym głosem).*

Jakto u milion kroćset diabłów pokochali się?!....

**Władysław** *(z miną bolesną).*

Papo — ratuj — chcą mnie żenić.

**Strażowski i Strażowska** *(urażeni).*

Chcą?

**Ludwika** *(wstaje).*

Chcą?

**Władysław.**

Ale tak nagle.

**Major** *(do Władysława)*.

A! do stu bomb. Co to mi tu smyku narobiłeś?

**Władysław**.

Ot tak chciałem.....

**Strażowski** *do Majora*.

Nie udawaj — nie udawaj. Wiemy o wszystkim. Wiemy, że jesteś Hrabią i bogatym. Chciałeś z nas zażartować.

**Major**.

Ja Hrabia, kto wam to powiedział?

**Ludwika**.

Pan Władysław.

**Major** *(do Władysława)*.

Słuchajno chłopcze. Coś mi tu nawarzył. Pij że teraz to piwko, *(do Pana Strażowskiego)* Mocium Panie Prezesie. Mocan Dobrodziejum. Nie jestem Hrabją, a syni mój jest pisarzem Pana Prezesa i rozkazy jego zawsze spełniać jest gotów.

**P. Strażowska**.

Sam to powiedział, że przybrał tylko rolę pisarza...

**Major.**

Zełgał. Jednak, gdy państwo życzycie sobie, a panna Ludwika wzajemnym pała afektem, ja nie mam nic przeciwko temu i na ten związek zezwalam.

**Władysław.**

Ależ Ojciec...

**Major.**

Sam tego chciałeś, kochanku. Już też panna nie rzuciła ci się pierwsza na szyję.

**Strażowski** (*dumnie*).

Mości Majorze za wysokie progi.

**P. Strażowska.**

A to herezje, jak Boga kocham.

**Ludwika.**

Okrutny. Szkaradny. Zdrajca!

**Władysław** (*do Ludwiki*).

Więc Pani mi odmawiasz?

**Ludwika.**

Fe! to brzydko, to haniebnie tak oszukiwać.

**Władysław.**

Jakżem szczęśliwy (*całuje jej rękę*).

**Strażowski** (*do Władysława*).

Bez tych poufałości — Panie Władysławie, Acan  
nie masz u mnie miejsca. Proszę precz z mego domu.

**Władysław.**

Mości Strażowski. Ktokolwiek jestem, szanuj mię  
gdyż możesz pożałować swego grubiaństwa.

(Major przytrzymuje Władysława).

**Strażowski.**

Ja Pana widzieć nie chcę.

**P. Strażowska.**

Mężu, nie irytuj się.

**Strażowski.**

Pan jesteś trzpiot lekkomyślny.

**P. Strażowska.**

Mężu — mężu, nie irytuj się.

**Strażowski.**

Pan jesteś oszust.

**Władysław.**

Proszę się nie zapominać.

**P. Strażowska.**

Mężu, nie irytuj się.

**Strażowski.**

Wstydz się Pan *(odchodzi)*.

**P. Strażowska i Ludwika.**

Wstydz się Pan, Fe! Fe! *(odchodzą)*.

## SCENA VIII-a.

**Major i Władysław.**

**Władysław** *(oddychając)*.

Otom był wpadł w matnię! Mój — ojcie — mój ojcie, co to się tu dzieje!

**Major.**

Dobrze ci tak bałwanie. A to zaraz do panienci, jaki żwawy.



**Władysław.**

Postawiłeś mnie mój ojciec w śmiesznym położeniu. Kazałeś mi milczeć przed tym gburem Strażowskim. Nudziłem się. A panienka ładna. Coż dalej będzie?

**Major.**

Poczekaj — poczekaj, niech się wysapią.

**Władysław.**

Ależ ten szaleniec Strażowski uchybia mnie.

**Major.**

E! do kroćset par pistoletów i szabli. Tobie nikt uchybić nie może. A gdzieżbym ja był?

**Władysław.**

Widziałeś mój ojciec.

**Major.**

Widziałem do stu piorunów. Ale widziałem też, że najwięcej sobie uchybił, bo głupi. Jemu się zdaje, że kto ma kilka lub kilkanaście folwarków — pałac o piętrze — i obwisłe od dumy wargi, to już z góry

wszystkich traktować ma prawo. Coż poradysz z tém bydłem?

**Władysław.**

Jednak mię to wcale nie zadowolniło, że on głupi.

**Major.**

E! czyż ci kto broni śmiać się z cymbała i pogardzać jego pychą.

**Władysław.**

I ja nie z wielkim tryumfem wyszedłem z tej sprawy.

**Major (śmiejąc się).**

He — he — he. Diabelnieś się okpił. No, no, poradzimy na to.

**Władysław.**

Do czegoż to wszystko doprowadzi?

**Major (śmiejąc się).**

Chciałem tu kilka miesięcy przynajmniej pobawić się, udając rządcę. W nagrodę miałbym pociechę z tym pankiem. Ale dopomogłeś mi lepiej do

mojego planu, niżelibym się spodziewał. Zobaczysz—zobaczysz. Zaraz się wszystko wyjaśni, przejdźmy teraz do pokoju Wiktora (*odchodzą na prawo*).

## SCENA IX-a.

(*Teresa wchodzi płacząc, za nią P. Strażowska*)

**P. Strażowska**

Czego waspanna wychodzisz, kiedy ja gadam tu? Czego płaczesz, kiedy ja do ciebie jak matka przemawiam, ha? To to taka wdzięczność? To to takie posłuszeństwo! hm?

**Teresa**

Ależ ja myślałam, że ciocia już skończyła.

**P. Strażowska**

Ciocia — ciocia. Jaka ciocia? Jaka mi do kognacji!... Jeszcze mi za pan brat.

**Teresa**

Pani tak siebie kazałaś nazywać.

**P. Strażowska.**

Jeszcze mi tutaj kłócić się będziesz ze mną.  
Patrzcie, Chryste Jezu! Co to za herezje!

**Teresa.**

Ja nie sprzeciwiam się Pani w niczém, tylko mówię .

**P. Strażowska.**

A co? Ząb za ząb. Oto to przykład dla mojej  
Ludwisi, ja zawsze mówiłam mężowi, że towarzystwo  
nierównego stanu dla mojej córki to skarcanie Boże.  
Ależ tym mężczyznom zawsze w głowio jakaś po-  
lityka demokratyczna. Boże uchwaj!

**Teresa.**

Dawno już proszę Państwa, aby mię od tego to-  
warzystwa uwolnili.

**P. Strażowska.**

Sprzykrzył się chleb nasz Asindzie. I dla tego  
nuż strzelać oczkami na pana Wiktora. Oto taki  
przykład. Ta za jednego pisarzynę wychodzi, a tam-  
tęj chciało się sobie.

Teresa.

Wszak ze mną żaden Hrabia nie ożeni się.

P. Stralowska.

Jeszczeby toż czego chciało się. Jaśnie Wielmożna Hrabina, (*kłania się*) oł czego się Jejmościanco zachciwa.

Teresa.

Ja tego nie mówię, dobra Pani.

P. Stralowska.

Dobra pani, — dobra pani. Ja nie dobra. Tylko mię wstydu narobiłaś, Boże zmiłuj się.

Teresa.

Cotem ja winna?

P. Stralowska.

A twoje romanso z Panem Wiktorem.

Teresa.

Widuję go zawsze przy Pani. I szniedzie Państwo pozwolli.

**P. Strażowska.**

Pozwolili — pozwolili. Ruszaj że sobie, Aspanna, chochy i dziś z panem Bogiem (*dzwoni*).

**Lokaj** (*wchodzi*).

**P. Strażowska.**

Zawołać pana Wiktora (*Lokaj przechodzi na prawo do pokoju Wiktora*). Ato herezje (*przechadza się szybko*).

## SCENA X-a.

**P. Strażowska, Teresa, Wiktor** (*wchodzi*).

**P. Strażowska.**

Panie Wiktorze. Teresa jest zgorszeniem w moim domu. Ja jój nic chcę.

**Wiktor** (*surowo*).

Co?

**P. Strażowska.**

Oto to, że masz Aspan żenić się z nią, to siężeń i to natychmiast.

**Wiktor** (*bierze Teresę za rękę*).

Teresa jest moją — a o mojej narzeczonej proszę mówić z uszanowaniem.

**P. Strażowska**

Fi — fi — fi jaka hardość! A toż co znowu?

**Wiktor.**

Jeszcze chwilę krótką jestem gościem w waszym domu. Jeśli pani masz tyle — rozsądku, ile dumy, zrozumiesz, iż ktokolwiek jest w progach waszych, należy mu się grzeczność i gościnność? Wkrótce oboje opuścimy was na zawsze (*Teresa ściska go*).

**P. Strażowska.**

(*odchodząc ku drzwiom, do pokoju męża prowadzącym*).

Oszalał, czy co? Jak pana Boga kocham. A to herezje. Mężu — mężu, chodź no prędko.

## SCENA XI-a.

**Strażowski** (*z piórem za uchem*).

Czyście się zawzięli na mnie dzisiaj nie dać mi skończyć rachunków (*patrzac na Wiktora*). Pewno

znowu romanse, czy djabli nadali. Raportów mam na głowie mnóstwo, a tu.....

**P. Strażowska.**

Ale słuchajno, — słuchaj — Pan Wiktor mi imponuje, Pan Wiktor mi impertynencje gada. Pan Wiktor herezje mi wyprawia.

**Strażowski.**

Czy to być może? Wiktorze, co się tobie stało?

**Wiktor.**

Nie ma o czém mówić panie Prezesie, wierz mi pani Strażowska życzy sobie, aby nasz ślub odbył się jak najprędzej. Ja z tego niewymownie rad jestem. Zaraz więc proszę Majora, aby nam towarzyszył do Kościoła, a Pana żegnam na zawsze. Racz mię pobłogosławić, bo nie mam ojca, a Pan byłeś moim dobroczyńcą (*W tej chwili Teresa klęka przed panią Strażowską!*)

**Strażowski**

Tak nagle ja nie mam czasu.



**Wiktor.**

Niczego nie żądam. Dawno czekałem na tej chwili szczęścia.

**P. Strażowska.**

Niech cię Bóg błogosławi, moja Teresiu (*całuje ją*).

**Major** (*zjawia się w głębi i patrzy zdziwiony*).

**Strażowski** (*uściskawszy Wiktora chce odejść*).

To bieda z temi scenami familijnemi. Żołądek mi popsują. Tylko com po obiedzie. A tu trzeba się rozczulać.

**Major.**

Do diabła! Znowu romansowa historja. A tu widzę dom na jakimś sentymentalnym gruncie zbudowany.

**Wiktor.**

Tym razem inaczéj się rzecz skończy szanowny Majorze.

**Major.**

Zobaczymy — zobaczymy.

**Wiktor i Teresa** (*przestraszeni*).

Jakto?

**Major.**

A jeżeli pan, panie Wiktorze, nie zechcesz ożenic się z panną Teresą, to co będzie?

**Wiktor.**

Co Major mówi?

**Major** (*śmiejąc się*).

Pamiętaj smyku, bo bym cię przez lufę karabinową do kroćset przesadził.

**P. Strażowska.**

Herezje, herezje.

**Major.**

A jeśli Pan, Mocan Dobrodzium, Prezesie, zechcesz wydać Ludwikę za pana Wiktora.

**Strażowski** (*odwraca się*).

Oszalał stary.

**Teresa do Wiktora** (*niespokojnie*).

Boże! Uchodźmy stąd — ja czegoś się boję.

**Major**

A jeśli Pani córeczkę swoją nazwiesz hrabiną?

**P. Strażowska.**

To czysta komedja. Chryste Jezu.

**Major**

No — no! komedja. Pamiętajcie, aby się nie skończyła na tragedji. Zaraz wam przyprowadzę Władysława (*odchodzi*).

**Strażowski**

Co to będzie? Co temu staremu w głowie? zupełnie mi pomieszali rachunki.

**Teresa.**

Wiktorze — Wiktorze, chodźmy.

## SCENA XII-a.

(*Ciż sami i Herszko wpada zadyszany*).

**Herszko.**

Jaśny Panie . . . . Jaśny Pan wie? . . . .

**Strażowski.**

Nie przestraszaj mię — potém mi powiesz. Oto to praca i wzruszenie się jak może nadwątlić zdrowie.

**Herszko.**

Nu -- czego się Pan boi? To cała komedja — jak Jaśnie Pani mówi a gite komedja.

**P. Strażowska i Strażowski**

Coż takiego? Coż takiego?

**Herszko.**

At! żeby Jaśny Pan wiedział?....

**Strażowski.**

Gadajże — gadajże.

**Herszko.**

Na co to gadać? Niech ten Pan sam gada.

**Strażowski.**

Jaki Pan?

**Herszko.**

Jak? Ten co takie sztuki wyprawi!

**Strażowski.**

Ale kto?

**Herszko.**

Jakto — kto, Aj waji!

**Strażowski.**

Niech cię djabli wezmą. Coż się stało?

**Herszko.**

Coż się stało? At. Niech Jaśny Pan zaczeka — przychodzę ja do karczmy, a tam byli różni ludzie. Nu! gadamy to to, to owo. Zwyczajnie. Przychodzi. Przychodzi jakiś człowiek. Nu! A skąd ty? — Na co tobie? Jak to na co? Albo ja nie mogę wiedzieć, czy co? Jaki ty ciekawy — co to ciekawy. Albo to nie można zapytać, czy co? To my sobie słowo po słowie, taj poznajomili się.

**Strażowski.**

A nudna bestja.

**Herszko.**

Niech Pan zaczeka. Co to dalej będzie. To my sobie słowo po słowie — taj na wódkę ja jego za-

prosił. A skąd ty? A jak? a co? Zwyczajnie.. Jak zaczął jak zaczął — to on sobie wypił kieliszek wódki. Nu! Ja jemu nalał drugi. Słuchajno. On wypił jeszcze jeden kieliszek i chciał iść. Jaki bo ty! Nie kwap się. Ta on siadł. To ja do niego. Co ty lokaj, czy furman. A on mnie: albo co? Nu! Tu słowo po słowie, on mnie powiada, że on lokaj. Czyj lokaj? Pana Majorze. Jakiego Pana Majorze? Tego Pana Majorze. Uważa Pan? Niech no Jaśny Pan uważa?

**Strażowski.**

Bodajes licha zjadł. (Wiktor i Teresa *okazują niecierpliwość i siadają*).

**Herszko.**

Niech Pan uważa. Ja jemu nalał trzeci kieliszek. A zdaleka wy? A on mówi, Nu! co on mówi. Zwyczajnie głupi — prosty człowiek. Co wy tu robicie?

(*Wchodzi Major i Władysław*).

## SCENA XIII-a.

**Major** (*do Herszka*).

A ty co tu robisz przyjaciel domu he? precz!

**Herszko** *(do Strażowskiego)*.

Widzi Pan? A ja co mówił?..... A böser purec  
*(odchodzi)*.

**Major** *(do Strażowskiego)*.

Panie bracie! Chciałem ci dać nauczkę — Mocan Dobrodziejum i dłużej z tobą się zabawić. Wypadek przyspieszył rozwiązanie mojego planu, ale mi w niczém szyków nie popsuł.

**Strażowski** *(odwrócony)*.

To jakaś podejrzana figura.

**P. Strażowska.**

Chryste Jezu! co to będą?

**Teresa** *(do Wiktora)*.

Wiktorze — Ja czegoś się boję. Ty kochasz mię?

**Wiktor.**

Moja droga! *(całuje czule jej rękę)*.

**Major.**

Mocan Dobrodziejum, Panie Strażowski, jaki twój herb?

**Strażowski** (odwrocony).

Czy nie ma jakiego zajaczka stary? (bierze pod rękę Władysława i odprowadza go na stronę) Panie Władysławie. Czy ojciec pański nie cierpi czasem? (pokazuje na głowę).

**Władysław** (uśmiechając się).

Dotąd nigdy dzięki Bogu. Ale ja sam nie wiem, co to wszystko znaczy. (Siada z wyciągniętymi nogami naprzeciw Wiktora).

**Major.**

Nu! Jaki twój herb? Mocium Panie?

**Strażowski.**

Nie wiem

**Major** (z energią).

E! do kaduka! czegoż się tak pniesz, kiedy nawet nie wiesz jaki twój herb!

**Strażowski**

Co ci Majorze? Albo jesteś chory — albo oszalał.



**Major**

No, no! Jacyż twoi przodkowie? he?

**Strażowski**

Jak to przodkowie?

**Major.**

Ha do kroćset djabłów! Ktoż z nas szalony? Zdaje się jasno mówię. Masz w rodowodzie hetmanów? co?

**Strażowski (bojaźliwie).**

Nie mam.

**Major**

Biskupów he?

**Strażowski**

Nie.

**Major**

Wojewodów, kasztelanów hm?

**Strażowski**

Zdaje się, że nie mam.

**Major.**

Zdaje się. To ja ci mówię, że nie. Ale możesz ich sobie kazać pomalować i portretami ściany ozdobić? Okpisz kpów i będą ci się kłaniać.

**Strażowski** (*z gniewem*),

Czy skończysz Majorze?

**Major.**

Masz jaki uczony stopień ha? No, mów, kiedy ty gadał, jam słucał.

**Strażowski** (*przestraszony*).

Nie mam.

**Major.**

Byłeś w szkołach?

**Strażowski.**

Byłem.

**Major.**

Z której klasy wyszedłeś?

**Strażowski.**

Z drugiejj.

**Major.**

Jakie masz osobiste zasługi? czyś urzędował?

**Strażowski.**

Tak — prawie — bardzo krótko.

**Major** (*ironicznie*).

Z lekka i siedząc na wsi.

**Wiktor.**

Niech mi pozwoli tu Major stanąć na świadectwo, iż ja winienem wszystko panu Prezesowi. On łożył na moje wychowanie.

**Major.**

Oddawna znasz Prezesa, więc znać powinienes wszystkie dobre jego uczynki. Wylicz. Cóż milczysz? A kroćset djabłów. To mając ze sześć milionów majątku wielka zasługa, wielka cnota kilka set złotych rocznie wydać na wychowanie jednego chłopaka!

**P. Strażowska.**

Meżu, chodźmy stąd — ty się zirytujesz.

**Major.**

Czekajecie, jam wszystko znosił od was. Teraz na mnie kolej. Masz majątek, skąd?

**Strażowski.**

Dorobiłem się fortunki.

**Major.**

To więc cała twoja zasługa *(idzie do drzwi)*.

Herszek, chodź tu! No! prędziej *(Herszko wchodzi przestraszony)*. *(Do Herszka)* masz majątek?

**Herszko.**

Mam Jaśny Panie.

**Major.**

Wielki?

**Herszko.**

Nu! nie bardzo wielki. Ja byłem kiedyś bardzo bogaty, aj — aj — i gildejny — ale nieszczęście, dwa razy stracił majątek.

*(Major na przodzie sceny bierze jedną ręką pana Strażowskiego, a drugą Herszka).*

*(Do publiczności):*

Patrzcie teraz. Jaka różnica między tym dumnym panem, a tym żydkiem?

*(Chwila milczenia).*

**Herszko** *(sciska za nogi Majora.)*

Wielmożny Panie, bodaj Pan zdrów był.

**Major** *(do Strażowskiego),*

Teraz Mocium Panie trzeba, żebyś wiedział, że gdybyś i miał znakomitych przodków, toś sam tych wart, co nać kartoflowa, bo przodkowie twoi w ziemi. Jeśli masz jakie dwakroć złotych rocznej intraty, to nie wielki heroizm, gdy setną część, to jest: parę tysięcy złotych wydasz rocznie na dobre uczynki, bo to tyle znaczy, jak kto mając sto złotych dochodu, wyda złotówkę na rok. A siedząc czas jakiś dowiedziałem się, że i tyle nie tracisz. Jesteś magnat, od magnatów więcej się wymaga. Nie masz więc czego dać się, bo uczeiwy rządca, oświecony nauczyciel, pracowity wyrobnik tyle wart, co i ty, Panie Bracie, jeśli nie więcej. Trzeba żebyś wiedział, że jesteś Stra-

żowski herbu Leliwa, a ja Benedykt Leliwa twój brat stryjeczny z drugiej linji, której ojciec twój wyrzekł się, gdy rodzice moi stracili majątek.

**Strażowski i Strażowska.**

Pan Benedykt!

Major.

A tak tak! Pan Benedykt. Tyś pozostał Oskarem, a ja po staremu Benedyktem. Mniemałeś, że zginąłem, a ja żyję i łaski twojej nie potrzebuję, bo mam majątek odpowiedni potrzebom moim.

Herszko.

Jaśny Panie — a ja nie mówił, że to cała komedja.

P. Strażowska.

Komedja — komedja. Jak ja Boga kocham (*woła we drzwi*) Ludwisiu! Ludwisiu!

**SCENA XIV-a.**

(*Ciż sami i Ludwika*).

P. Strażowska.

Czy wiesz? czy wiesz, Pan Władysław nie jest pisarzem, a pan Major nie jest rządcą.

**Ludwika.**

Doprawdy? *(spogląda czule na Władysława).*

**Major** *(do Ludwiki).*

Mościa Panno, odmówiłaś memu synowi, gdy był pisarzem, chociaż ojczyzn twój nie pogardził twoją matką, gdy była panną garderobną przed pierwszym zamęciem: przeproś go teraz, to twój brat. No! uściskajcie się: *(bierze za rękę Władysława i przybliża do Ludwiki).*

**Ludwika** *(spuszczając oczy).*

Ależ, panie Majorze.

**Major.**

Ha! do stu bomb. Póki byli obcymi sobie, to się pewno całowali — a teraz nie można? No bez ceremonji *(do Władysława)* !! Wacpan niezdolnym byłbyś na żołnierza. Jakiem był młody o milion kroćset . . . . No! No!

**Władysław i Ludwika** *(całują się).*

**Major** *(do Wiktora i Teresy).*

A teraz do was słówko. Panie Wiktorze, rodzony twój stryj, z Sandomirskiego, umarł bezdzietnie

i mnie powierzył testament, mocą którego spadkobiercą znacznego majątku jesteś *(dobywa papier)*. Oto dowody. A ty jesteś Hrabią Studzińskim *(dobywa papier)*. Oto są dowody.

**Teresa** *(załamuje ręce)*.

Boże!

**Ludwika** *(uradowana)*.

Hrabia? Mamo! Mamo! Pan Wiktor, Hrabia i bogaty.

**Wiktor**.

Hrabią?

**Major**.

Kiepski Hrabia — jak wszyscy u nas; bo nawet nie rzymski, ani niemiecki średnich wieków Cesarstwa — ale tak sobie pruski za trzysta talarów, albo austryacki z czasów Józefa drugiego. Panno Tereso, coż Pani na to?

**Teresa**.

O! ja nieszczęśliwa.

**Wiktor** *(z czułością biorąc jej rękę)*.

A niedobra dziewczyno! Myślisz, że cię w tej chwili mniej kocham.



**Major.**

Oho! Szpakami karmiona panienka. Wie Mocan Dobrodziejum, że honores mutant mores, sed raro in meliores.

**Wiktor.**

Moja droga! jakżem szczęśliwy, że to, co mi Bóg dał dziś, mogę złożyć u nóg twoich (*klęka*). Tyś mi najdroższym skarbem w świecie i największą chlubą.

**Major.**

Zuch chłopiec, lubię, zacny i szlachetny. A my, Panie Władysławie, pożegnamy i dalej w drogę. Nie ma tu czego popasać.

**Wiktor.**

Zegnamy.

**Ludwika** (*placząc*).

Otoż to poeta! Mama zawsze mówi, że poeci nie prawdę mówią. Jaka ta Teresa szczęśliwa, Pan Wiktor nie poeta.

**P. Strażowska.**

Herezje — herezje. jak pana Boga kocham.

**Herszko.**

A ja nie mówił Jaśnemu Panu. A Jaśny Pan nie chciał słuchać. A co żydzi mają rozum, czy nie?

**Strażowski**

Nie daremnie ja tak Wiktora kochałem, miałem przecucie, że w jego żyłach szlachetna krew płynie.

**Major** (*śmiejąc się bierze obiema rękami Strażowskiego i całuje go w czoło*).

O mój ty — kochany — z tego wszystkiego tyleś się tylko nauczył! Bądź że mi zdrów i radź się zawsze rozumu swojego Herszka, a będziesz wielki i potężny.

*Zastona spada.*

K O N I E C .



INSTYTUT  
ADAM LITERACKI PA

Biblioteka

ul. Nowy Świat 12

00-830 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 43

F. 1230 b

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>





F  
1230  
a, b